

Decyzja Tuska to największy skandal COP19

25 listopada 2013

Minister konstytucyjny, bo tylko taki mógł zostać prezydentem konwencji klimatycznej, człowiek który staje się szefem wszystkich delegacji, głównym negocjatorem, nagle zostaje pozbawiony ministerialnej teki. Oznacza to, że jest nikim w strukturach negocjacyjnych. Kto w imieniu Polski będzie prowadził negocjacje? – pyta w rozmowie z portalem Stefczyk.info prof. Jan Szyszko, były minister środowiska, poseł PiS.

STEF CZYK.INFO: Jak ocenia Pan efekty dwutygodniowego szczytu klimatycznego?

PROF. JAN SZYSZKO: Według oficjalnych źródeł COP19 nie zakończył się specjalnym sukcesem z punktu widzenia wytyczonych celów, które początkowo były ambitne. Miano ustalić politykę klimatyczną świata po roku 2020. Jak się ukazało, nie podjęto żadnych konkretnych decyzji i stwierdzono, że zostaną one podjęte dopiero w roku 2015 w Paryżu. Trwa więc dalszy okres negocjacji.

– Czego konkretnie dotyczą te negocjacje, że tak trudno ustalić konsensus?

– Polega to na tym że państwa rozwijające się, które w tej chwili zmuszane są przez państwa rozwinięte do tego, aby podjęły zobowiązania w stosunku do swoich celów redukcyjnych po roku 2020, chcą by najpierw rozliczyć się ze swoich zobowiązań wynikających z konwencji klimatycznej i z protokołu z Kioto. Chcą rozliczenia z tego, czy poszczególne państwa wysokorozwinięte dokonały redukcji, zgodnie ze swoimi założeniami i zgodnie z konwencją klimatyczną czy też nie. Państwa rozwinięte miały tu konkretne zobowiązania, zarówno redukcyjne jak i dotyczące pomocy państwom rozwijającym się w

zakresie nowych technologii i pomocy finansowej. Zobowiązania te nie zostały zrealizowane, dlatego „stara piętnastka” zachęca, by nie patrzeć w przeszłość, ale w przyszłość. Mówi, że nie sposób wywiązać się ze zobowiązań redukcyjnych, bo przecież są takie kraje jak Chiny, które emitują więcej CO₂.

– Na czym ostatecznie stanęło?

– Państwa będą dalej pracowały nad mapą drogową, zobowiązały się do tego że stworzą pewien fundusz, na który ma wpływać kwota ok. 10 mld dolarów rocznie. Ale to wszystko co zostało ustalone. Dalsze decyzje zostaną podjęte w następnych latach a konkretne zobowiązania mają zapaść w Paryżu w roku 2015. Głównym punktem sporu nadal jest to, w jaki sposób ma się dokonywać redukcja emisji gazów cieplarnianych przez kraje rozwijające się, które zgodnie z konwencją klimatyczną i protokołem z Kioto, nie były do tego zobowiązane. Z drugiej strony ile państwa rozwijające się mają płacić pieniędzy.

– Szczyt klimatyczny trwał prawie dwa tygodnie, przyjechało na niego prawie 12 tysięcy osób, które odbyły prawie 2 tysiące spotkań i paneli dyskusyjnych. Wydaje się więc, że to okazja do podjęcia znacznie obszerniejszych rozmów i negocjacji...

– Oczywiście. Nie po to reprezentowanych jest tu prawie 200 państw świata, żeby dyskutować tylko i wyłącznie o przyszłości. Są tutaj również rozmowy bilateralne, polegające na spełnieniu pewnych mechanizmów, wynikających z konwencji klimatycznej. Konwencja mówi, że należy dokonać redukcji gazów cieplarnianych, ale także wprowadzić wzrost pochłaniania przez chociażby takie systemy przyrodnicze, jak lasy. Tutaj także widać hipokryzję państw wysoko rozwiniętych, czyli starej piętnastki, która ciągle mówi krajom rozwijającym się – nie wycinajcie lasów, my wam pomożemy, ale zapomniała o tym, że sama wycięła u siebie lasy, a każdy hektar lasu pochłania ok. 1000 ton CO₂. UE martwi się bardzo o kraje rozwijające się, ale zapomina, że sama popełniła wiele błędów, które powinna naprawić.

– Polska pod tym względem ma się chyba czym pochwalić. Jesteśmy dobrze zalesionym krajem a w przeszłości dokonaliśmy sporego obniżenia emisji CO₂. Na czym dokładnie miałyby polegać te rozmowy bilateralne?

– Trzeba tu zwrócić uwagę na trzy mechanizmy wywiązywania się ze zobowiązań redukcyjnych, które dokładnie uwidaczniają na czym polega konwencja klimatyczna i protokół z Kioto. Pierwszy to handel emisjami, drugi to wspólne przedsięwzięcia i trzeci to mechanizm czystego rozwoju. Handel emisjami dotyczy w tej chwili tylko i wyłącznie państw wysokorozwiniętych i polega na tym, że jedno państwo wykonało swoje cele redukcyjne, drugie nie, za co musi zapłacić, ale jednocześnie może kupić limit, czyli to co tamci zaoszczędzili. Teoretycznie wszystko jest dobrze, bo chodzi o to, żeby ograniczyć limit emisji na świecie, ale proszę zauważyć, że limit emisji jest limitem produkcji. Państwo, które kupuje ten limit u siebie może produkować więcej, a więc dochodzimy tu do brutalnej konwencji gospodarczej.

Drugi mechanizm – wspólne przedsięwzięcia – to również mechanizm dopuszczony wśród państw wysokorozwiniętych. Np. Holandia mówi nam – postawimy wam wiatraki, dokonacie redukcji, a my z tego zabierzemy część do siebie i albo będziemy tym handlować albo zużyjemy na wzrost swojej produkcji.

Trzeci mechanizm – czystego rozwoju – polega na współpracy między państwami wysokorozwiniętymi i rozwijającymi się. Np. Wielka Brytania stwierdzi, że swoją technologię spalania węgla przekaże krajowi, który ma bardzo starą technologię spalania. Dokona tam redukcji, którą odpisze na rzecz swojego limitu. Następnie będzie nią handlować lub wykorzysta do podwyższenia produkcji w kraju.

Jest to niezwykle brutalna konwencja gospodarcza i mówiono o tym również bardzo dużo na COP19, ale oczywiście nic nie ukazało się w mainstreamowych polskich mediach.

– Czy Polska podejmuje inicjatywy dotyczące tego, jak wykorzystać nadwyżki redukcyjne?

– Od czasu rządów PO-PSL Polska zainteresowana jest tylko tym jak sprzedać swoje nadwyżki redukcyjne, nie jak je zużyć do wzrostu produkcji w kraju, ale do tego jak je sprzedać. Nie ma pomysłu na wspólne przedsięwzięcia za granicą. Ogranicza się tylko do zaimportowania nowej myśli technologicznej do Polski, w wyniku czego polski limit jest zużywany do wzrostu produkcji, ale w kraju, który dał nam nową technologię. A mechanizmem czystego rozwoju, który jest niezwykle ważny z punktu widzenia Polski, Polska w ogóle się nie interesuje. Mówiąc krótko, zachowujemy się jak typowa kolonia wśród państw Unii Europejskiej.

– Organizacja COP19 kosztowała nas 100 milionów złotych. Logiczne jest że taka inwestycja powinna nam przynieść jakieś korzyści. Czy ten szczyt klimatyczny zakończył się dla nas jakimś zyskiem, choćby PR-owym?

– Trzeba o to spytać pana premiera. Według mnie spotkanie w Warszawie, które uważałem za niezwykle potrzebne, ponieważ skończył się okres rozliczeń z Kioto roku 2007, a Polska ma w tym względzie duże sukcesy. Nie zrobiono nic w tym zakresie, nie informowano społeczeństwa. Zrobiono za to jeden z największych skandali! Minister Korolec, po negocjacjach na drodze konsensusu, został prezydentem 19. konwencji klimatycznej, to było uzgadnianie przez parę miesięcy. Został głównym negocjatorem w zakresie polityki energetycznej świata przez okres jednego roku i w trzy dni później został zdymisjonowany przez pana premiera. Czy pani sobie wyobraża co to oznacza? Minister konstytucyjny, bo tylko taki mógł zostać prezydentem konwencji klimatycznej, człowiek który staje się szefem wszystkich delegacji, głównym negocjatorem, nagle zostaje pozbawiony ministerialnej teki. Oznacza to, że jest nikim w strukturach negocjacyjnych. Proszę spytać pana premiera jaka będzie jego rola, gdy przestanie być premierem. Kto będzie się z nim liczył w tym układzie negocjacyjnym na

świecie. Kto w imieniu Polski będzie prowadził negocjacje?

– Premier zapewniał, że dymisja ministra Korolca nic nie zmieni, ponieważ nadal jest przewodniczącym konwencji.

– Ale to jest przewodniczący, który zgodnie z protokołem, może się kontaktować najwyżej z urzędnikiem, jego sekretarką albo doradcą. To nie jest człowiek, który może stawiać żądania czy oczekiwania spotkań w celu ustalenia jakichkolwiek spraw. Jest pewna hierarchia.

– A czy pańskim zdaniem konieczna była w ramach tej rekonstrukcji dymisja ministra Korolca?

– Ależ oczywiście, że nie. To jest jeden z największych skandali. Ta decyzja poderwała autorytet państwa. Minister Korolec był pierwszym ministrem w tym układzie PO-PLS, który rozumie na czym polega funkcjonowanie konwencji klimatycznej i protokołu z Kioto. Bo trzeba sobie jasno powiedzieć, że pakiet klimatyczny nie ma z tym nic wspólnego. Jest tylko próbą wykorzystania Polski do sukcesu Unii. Nagle taki człowiek został zdymisjonowany, nie wiedząc o tym nawet wcześniej. Jeszcze kilka godzin wcześniej ustalał sobie cały harmonogram prac. Trzeba zapytać jak został po tej decyzji zmieniony. Czy np. minister ropy naftowej Arabii Saudyjskiej, który był na COP19, spotkał się z nim czy też nie.

Rozmawiała: Marzena Nykiel

Źródło: Stefczyk.info